

Mateusz Matyszakowicz: Antykomunizm po Euro 2012

Nie sierp i młot sam w sobie jest niebezpieczny, ale sierp i młot jako narzędzie osłabienia Zachodu.



Nie sierp i młot sam w sobie jest niebezpieczny, ale sierp i młot jako narzędzie osłabienia Zachodu.



W marcu 2011 roku jeszcze nie było jasne, kto wystartuje w wyborach na prezydenta Rosji. Dmitrij Miedwiediew wystąpił wtedy na konferencji z okazji 150. rocznicy zniesienia pańszczyzny. Nazwał Aleksandra III wielkim liberalnym reformatorem, prekursorem wolnościowej tradycji Rosji, do której można się odwołać w czasach przewycięzania sowieckiego dziedzictwa. Premierem był wtedy Władimir Putin, który z tradycją wolnościową raczej się nie kojarzył.

To wystąpienie komentowano różnie. Mówiło się o grze w dobrego i złego policjanta, którą cały czas prowadzi tandem Putin - Miedwiediew, i o zdobywaniu przez Miedwiediewa punktów wśród liberalnych elit w kraju i na Zachodzie. Z pewnością powołanie się na liberalne tradycje carskiej Rosji, które wcale nie są jakimś wymysłem, ale mają rzeczywiste podstawy historyczne, musiało budzić sympatię. Z dzisiejszej perspektywy po tłumieniu protestów politycznych w Rosji te słowa nie mają już żadnego znaczenia.

Zdziwienie, jakie wywołały na Zachodzie słowa Miedwiediewa, można tłumaczyć tylko jednym - Zachód stracił umiejętność rozumienia Rosji. Diagnoza, której wcześniej dostarczał antykomunizm, przestała być aktualna, a nowej wciąż nie ma.

Dwa postulaty

Obecnie mamy czerwiec 2012 roku i perspektywę oglądania na warszawskich ulicach rosyjskich kibiców z sierpem i młotem na koszulkach. Ani prezydent stolicy, ani pozostali politycy nie za bardzo wiedzą, co z tym fantem zrobić. Wbrew ironicznym wypowiedziom to jest dla nich kłopot. Z jednej strony są to osoby, które do Sowietów nigdy miłością nie pały. Z drugiej zaś, jak uzasadnić sprzeciw? Nie

chodzi tu wcale o uzasadnienie prawne, ale ideowe. Co powiedzieć na sierp i młot?

W latach 90. antykomunizm w Polsce opierał się na wizji rozliczenia z okresem peerelowskim. Wiązał się zatem z postulatem lustracji i dekomunizacji - ta zaś miała na celu wyeliminowanie z życia publicznego osób zaangażowanych w budowanie poprzedniego ustroju. Antykomuniści słusznie uważali, że samo wprowadzenie demokratycznych procedur wyborczych oraz wolnego rynku nie wystarczy do rozbicia struktur powstałych w totalitarnym ustroju - a zatem, że nowy porządek jest sam w sobie zbyt słaby w konfrontacji z układem postkomunistycznym.

Drugim postulatem antykomunistów było to, co nazywano czasem nieprecyzyjnie „przywracaniem pamięci” albo usuwaniem „białych plam”. Chodziło tu tak naprawdę o dwie sprawy. Jedną było odkręcanie kłamstw stworzonych i wtłaczanych do głów w PRL, czyli autentyczna rekonstrukcja pamięci. Drugą konstrukcja pamięci zupełnie nowej, opartej o inny porządek aksjologiczny i powołującej się na inne dziedzictwo historyczne.

Pierwszy postulat w dużej mierze nie został zrealizowany. Częściowe ujawnienie przeszłości osób publicznych wyeliminowało tylko ich pewną grupę z aktywności na szerszym forum, ale były to tak naprawdę pojedyncze strzały, które nie naruszyły największego zagrożenia, czyli transmisji do nowego porządku całych struktur ukształtowanych w PRL. Próba systematycznej lustracji na uczelniach czy w środowisku dziennikarskim zakończyła się klęską. Lustracji środowisk gospodarczych zaś nie było nigdy.

O wiele lepsza sytuacja jest z realizacją drugiego postulatu. Znaczna część peerelowskiej narracji historycznej została zneutralizowana, a do

pamięci zbiorowej trafiły treści, które PRL wcześniej skutecznie wypierał. I tak za sprawą Muzeum Powstania Warszawskiego najważniejsze wydarzenie dwudziestowiecznej historii stolicy stało się elementem narodowego mitu, a m.in. dzięki śp. Januszowi Kurtyce odkryto dziedzictwo żołnierzy wyklętych. Mit „Solidarności” wydaje się być nienaruszony, a I Rzeczpospolita nie kojarzy się już wyłącznie z warcholstwem. To zwycięstwo wywołuje oczywiście poczucie niedosytu, ale trzeba przyznać, że konserwatywna prawica może mówić o małym triumfie. Wiele wskazuje jednak na to, że ten triumf jest zagrożony.

Historyczna dekadencja

Polski model antykomunizmu (oparty na powyższych dwóch postulatach) z czasów wczesnej transformacji jest oczywiście specyficzny dla kraju, który pozostawał wewnątrz bloku sowieckiego. Różni się więc zasadniczo od antykomunizmu z krajów, które były poza tym blokiem. Mogłoby się wydawać, że ta różnica polega na tym, iż w Polsce walczono z wrogiem wewnętrznym, czyli z własnym dziedzictwem komunistycznym, a w krajach tzw. Zachodu była to wojna z wrogiem zewnętrznym, który nie krył agresywnych planów względem reszty świata. Ale to tylko wymaga pewnego uściślenia.

Komunizm bowiem, po pierwsze, nie był tworem specyficznym dla Sowietów i ujarzmionych przez nich narodów, ale stanowił ideologię w dużej mierze importowaną z Zachodu. Tam też cały czas pozostawał silny jako projekt polityczny czekający na swój moment. Wreszcie, po drugie, oczekiwanie na Zachodzie na realizację tego projektu wcale nie miało pasywnego charakteru - komunizm dla tych krajów był tak samo problemem zewnętrznym, jak i wewnętrznym.

Mimo to upadek ZSRS pozbawił zachodni antykomunizm jego

głównego argumentu. Chociaż Zachód miał problem z komunistami zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz, to swoją rację istnienia czerpał ze współzawodnictwa mocarstw. Koniec ZSRS to także kres rozwoju antykomunizmu. Do czasu ogłoszenia wojny z terroryzmem nie było pomysłu na jego zastąpienie.

W przypadku Polski ten okres obumierania antykomunizmu był dłuższy, cały czas jego siłą napędową pozostawał bowiem postulat rozliczenia z przeszłością. Ale i u nas ulega wyczerpaniu, zarówno rok 2007 - upadek lustracji, jak i 2010, czyli rok katastrofy smoleńskiej, kiedy to obszar politycznych zainteresowań uległ zasadniczemu przesunięciu, można uznać za gwoździe do trumny polskiego antykomunizmu.

Obumarciu antykomunizmu ujawniło słabość Zachodu - coś, co można nazwać miękkim podbrzuszem historycznym. Kojarzony zwykle - choć nie zawsze słusznie - jako wyróżnik prawicy antykomunizm nie pozostawił po sobie żadnej trwałej narracji historycznej. Tym samym Zachód samym stał się bezsilny wobec zewnętrznych wizji historii. Polska, która stała się częścią tego Zachodu, doświadcza teraz tego w najmocniejszy i najbardziej niebezpieczny sposób.

Politycy, którzy nie widzą możliwości powstrzymania demonstrowania w Polsce symboli totalitarnego państwa sowieckiego, mówią o ironii i dowcipie, z którym należy traktować sierp i młot, wreszcie zatroskani publicyści, których martwi perspektywa urażenia rosyjskiej wrażliwości - więc ci wszyscy ludzie, ich czytelnicy, a nawet oponenti, nie mogą poradzić sobie z historyczną dekadencją, którą pozostawił po sobie zużyty antykomunizm.

Problem z Rosją

Trzeba sobie wreszcie powiedzieć, że to nie z komunizmem mamy teraz problem, ale z Rosją. Nie chodzi mi wcale o moralne uniesienie na widok sierpa i młota. Szczerze mówiąc, mało mnie ten symbol emocjonuje. Nie piszę także, że Rosja jest straszna i niegodziwa, bo promuje sierp i młot. Nie, ona postępuje w swoim najlepiej rozumianym interesie, skutecznie narzucając własną narrację historyczną krajom, które nie potrafią włożyć wystarczającego wysiłku na własną odpowiedź. To nie historyczna siła Rosji jest dla nas największym problemem, ale nasza własna słabość. Nie sierp i młot sam w sobie, ale sierp i młot jako narzędzie osłabienia Zachodu.

Oswajając kraje zachodnie z sowiecką symboliką, Rosja umiejętnie relatywizuje historię. Sierp i młot jest tylko ironią. Za tą ironią zaś idzie silna narracja historyczna, której skutki polityczne są już bardzo poważne. Jak inaczej uzasadnić dominację Rosji w Europie Środkowo-Wschodniej i posowieckiej części Azji? Najpierw bawiąc się sierpem i młotem, a potem z całą powagą mówiąc o historycznych związkach tych krajów z matuszką. Już bez tych wszystkich niedobrych skojarzeń.

Totalitaryzm? Jaki totalitaryzm. Czegoś takiego w naszej historii przecież nie było... A w ogóle nie mówimy teraz o tak nieprzyjemnych rzeczach. Jest Euro 2012, wspaniała rywalizacja i komercyjne święto. Bratnie narody paradują po ulicach. Mamy szansę na promocję naszego kraju. Kibice w sowieckich koszulkach z pewnością będą wspaniałym obiektem zainteresowania spragnionych ciekawych obrazów korespondentów mediów. Te koszulki zrobią nam reklamę. Ale czy naprawdę chcemy właśnie takiej reklamy?

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się w dzienniku Rzeczpospolita (07.06.2012 r.)

Rzeczpospolita Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniania w jakiejkolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakikolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie.